

Ziemia pali się!

Bohaerowie podziemnego piekła

Przed paroma dniami w prasie amerykańskiej ukazała się krótka zmianka o śmierci I. E. Smitha, jednego z najznakomitszych „gascieli ognia”. Wielu czytelników nie zwróciło nawet uwagi na tę krótką zmiankę. Nikt nie zdaje sobie sprawy, że zawód Smitha wymagał niesłychanej odwagi, opanowania i bohaterstwa poświęcenia.

W kopalniach nafty płynie życie normalnym trybem. Nagle te spokojną pracę podziemną przerywa okrzyk przerażenia: „Ogień! Szyb się pali!” Jakas chwila nieuwagi, drobny przypadek, jedna zapalka rozpala całe podziemne piekło. Olbrzymie płomienie strzelają nagle w górę i całą okolicę pokrywają kłęby czarnego dymu.

Człowiek, który ryzykuje życie

Pożar trzeba natychmiast ugasić, bo każda chwila oznacza stratę ogromnej ilości drogiego oleju, każdy miesiąc pożaru przynosi milionowe straty. Robotnicy starają się ugasić pożar wszelkimi możliwymi sposobami. Kiedy własne wysiłki nie pomagają, wówczas wzywa się „gasciela ognia”. Ten stara się przy pomocy wybuchu wyrzucić palący się olej na powierzchnię ziemi. Wydaje się to na pierwszy rzut oka rzeczą łatwą, ale w istocie podobne zmagania się z ogniem wymagają wprost nadludzkich wysiłków. Obecnie jest już tylko dwunastu ryzykantów, którzy uprawiają ten szaleńczy zawód.

Pierwszym człowiekiem, który zgasił pożar w kopalni nafty przy pomocy wybuchu, był młody inżynier z San Francisco, Maksymilian Stanton. Do obrania tego zawodu skłoniły go niezwykle przeżycia. Stanton należał do „złoty młodzieży” i całą młodzież spędził na wesołych hulankach. Pewnej nocy zapoznał się w barze z młodszą piękną tancerką i z miejsca zakochał się w niej. Nazajutrz oboje udali się do urzędu stanu cywilnego i pobrali się, ale już po kilkunastu dniach młody hulaka przekonał się, że w pięknym ciele jego żony mieszka prawdziwy szatan. Miłość wkrótce skończyła się, ale tancerka nie chciała zrezygnować z korzystnego małżeństwa, chyba, że za wynagrodzeniem 50.000 dolarów.

Szańcący cyn

Wówczas Stanton postanowił dokonać jakiegoś szaleńczego czynu, aby móc wypłacić żonie żądaną rekompensatę. W Texasie od paru lat paliła się kopalnia nafty i towarzystwo naftowe używało wszelkich możliwych środków, aby zgasić ogień. Kiedy wszystkie sposoby zawiodły, towarzystwo ogłosiło nagrodę 300.000 dolarów dla tego, kto ugasi pożar. Stanton zgłosił się do dyrekcji i podpisał umowę. Przygotował

on sobie do tego ryzykownego przedsięwzięcia ubranie z azbestu. Nikt z fachowców nie czynił jakichkolwiek nadziei na szczęśliwe zakończenie eksperymentu. Za życia młodego ryzykanta nikt nie chciał postawić złamanego szelaga. Ale Stanton z największym spokojem przygotowywał się do pracy, ubrał się w azbestowy „stroj”, zabrał do azbestowej skrzynki 20 kilogramów ekrazytu i spuścił się do ognistego piekła. Do ubrania przymocowana była lina z grubej stali i druga cieńsza do dawania sygnałów. Na dany znak robotnicy mieli go wyciągnąć na górę. Wyprawa ta była prawdziwą igraszką z życiem, bo chociaż Stanton był zabezpieczony azbestowym ubraniem od ognia, to jednak skrzynka z ekrazytem mogła w każdej chwili wylecieć w powietrze.

Odważnym szczęście sprzyja

Ale to, co wydawało się rzeczą niemożliwą, udało się nadspodziewanie. Inż. Stanton opuścił się aż na samo dno palącego się źródła, założył ekrazyt w miejscu, gdzie wybuch byłby najkorzystniejszy i sam z niezwykłym wysiłkiem odbył powrotną drogę. Kiedy zdjęto mu azbestową maskę upadł na ziemię nieprzytomny. Ale 20 kilogramów ekrazytu wy-

Ciekawe odkrycia archeologiczne

Donoszą z Trypolisu: prace wykopaliskowe, prowadzone w starożytnym mieście Toilemaide doprowadziły do odkrycia niezwykle ciekawych obiektów archeologicznych, pozwalających stworzyć sobie wizję tego miasta w epoce cesarstwa rzymskiego.

Prace archeologiczne na wyspie Coe na Morzu Egejskim doprowadziły do odkrycia niezwykle ciekawych dzieł sztuki m. in. grupy z Bachusem, statui Merkurego i Eskulapa etc. Dzieła te są doskonale zachowane. Odkrycia wskazują na przewagę wpływów rzymskich w dziedzinie sztuki na wyspach morza Egejskiego w epoce cesarstwa rzymskiego.

Z żałobnej karty

W Rzymie zmarł w wieku lat 68 znany publicysta i malarz Carlo Montani.

Przed 20-u laty założył on popularne i poczytne pismo humorystyczne „Travaso delle idee”, które przez cały czas zasilat swymi oryginalnymi i dowcipnymi karykaturami.

W wieku lat 89 zmarł prof. dr. Karol Stumpf, profesor wydz. filozoficznego w Berlinie. Zmarły znany był zwłaszcza na polu psychologii eksperymentalnej, m. in. „psychologii dźwiękowej”. Prowadził on rozległe badania życia muzycznego ludów pierwotnych, posługując się dla celów rejestracyjnych gramofonem.

buchło ze starszym hukiem i zanim Stanton oprzytomniał, z kopalni zaczęły wydobywać się czarne kłęby dymu. Pożar był zgaszony, ale minęło jeszcze parę tygodni, zanim Stanton wyszedł ze szpitala, gdzie musiał leczyć się od skutków swej szaleńczej wyprawy. Za to z Texasu wyjechał on z 300 tysiącami dolarów w kieszeni.

Podziemny pożar w Rumunii

Najślinniejszą „gascielem ognia” współczesności jest Miron Mac Kinley, który stale zamieszkuje Oklahamę i stamtąd wyjeżdża na gościnne występy tam, gdzie nie mogą sobie bez niego dać rady. On to właśnie ugasił w Rumunii największy podziemny pożar za ostatnie lat 10. Dzień po dniu spuszczał się on w ogniste piekło, dopóki nie wyrwał wiaśnożęcznie ostatniej sztaby żelaznej, tamującej wyjście palących się gazów. Wreszcie tak wyciszył krater szybu, że umieścił tam cały centnar nitrogliceryny. Po strasliwym wybuchu pożar zgasł i... po chwili wybuchnął ponownie.

Walka z żywiołem

I znowu zaczęła się długa, nerwiczna, wyczerpująca walka z ogniem. W podziemnej sztolni pracował Kinley samotnie nad ognistym kraterem. Udało mu się przeprowadzić żelazny cylinder po przez palący się olej, umożliwiając wydobyć się na powierzchnię dolnej warstwy palących się gazów. Istotnie w tej części kopalni pożar zgasł, ale w innej nie stracił na swej sile. Temperatura, w jakiej musiał pracować wynosiła pod azbestowym ubraniem czasami z górą 80 stopni. Przy pomocy pompy zamieniał on zawartość górnych warstw nafty w kupę błota. Dzięki temu udało mu się wreszcie zgasić inne

Książki nadesłane do Redakcji

Stefan Olpiński (Osten). W darze dzieciom. Kraków 1937. Nakładem autora. Str. 146.

J. Ohrenstein. Nowa koniunktura. Str. 46. Lwów 1936. Księgarnia lwowska.

Tom Gill. Wąwóz śmierci. Powieść. Tłum. J. Sułkowska. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa 1937. Str. 264.

Zane Grey. Grzmiejąca góra. Powieść. Tłum. J. Sułkowska. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa 1937. Str. 266.

Eugeniusz Szermientowski. Historia jednej błagi. Powieść. Księgarnia Wł. Michalak i S-ka. Warszawa. Str. 220.

Eugeniusz Szermientowski. Karierowicz. Powieść. Księgarnia Wł. Michalak i S-ka. Warszawa. Str. 244.

J. Wietawski i W. Winiarz. Gdzie ludzie żyją lat 25. Warszawa 1936. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska”. Str. 326.

Bohdan Pawłowicz. W słońcu dalekiego południa. Szkice z podróży. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska”. Warszawa 1937. Str. 198.

Józef Shearing. Aniol morderstwa. Karolina de Corday. Tłum. Irena Panenkowa. Wydawnictwo Ultima Thule. 1937. Str. 320 plus XI. Z portretem Karoliny de Corday.

źródła pożaru i uratować dla spółki co najmniej 10 milionów dolarów. Honorarium 360.000 dolarów, jakie wypłaciła mu spółka, nie było nagrodą, zbyt wielką, zważywszy straszne niebezpieczeństwo, na jakie się narażał.

Zyczenia dla muzyki polskiej na nowy 1937 rok

W obliczu nowego 1937 roku, rozpoczynającego drugą połowę bieżącego sezonu koncertowego, warto sformułować kilka życzeń pod adresem polskiej muzyki.

Zacznijmy od budżetu muzycznego Wydziału Sztuki Ministerstwa W. R. i O. P., który jest, jak wiadomo, znikomy. Czy w przyszłym Instytucie Kultury, mającym zastąpić od marca b. r. Fundusz Kultury Narodowej nie dało by się wstawić specjalną (niewielką, ale stałą) pozycję, przeznaczoną wyłącznie na potrzeby muzyki? Wszak Filharmonia — ta jedyna nasza reprezentacyjna placówka artystyczna — nie może egzystować bez pewnej stałej pomocy materialnej ze strony państwa. Fundusze Spółki Akcyjnej Filharmonii Warszawskiej, idące na pokrycie deficytu koncertów orkiestry filharmonicznej są niewystarczające i nietrwałe. Był bądć co bądć tak ważny z punktu widzenia kultury instytucji powinien być zapewniony w sposób bardziej zadawalający niż dotychczas. Dorywcze zasiłki, wpływające sporadycznie z górnego budżetu muzycznego M. W. R. i O. P. nie mogą w żadnym razie przyczynić się do podźwignięcia Filharmonii z jej obecnego stanu.

Nie lepiej przedstawia się sprawa i z operą warszawską, walczącą również z widmem bankructwa i wegetującą z niewystarczających subwencji Zarządu Miejskiego. Dyrekcja operowa nie jest w stanie zapłacić wybitniejszym śpiewakom i śpiewaczkom należitych honorariów, dlatego nie może sobie pozwolić na zaangażowanie do swego stałego zespołu artystów tej miary, co Bandrowska-Turska, nie mówiąc już o Kiepurze. Stąd brak większego zainteresowania szerokiej publiczności przedstawieniami operowymi, co znowu wpływa na pewną niechęć i powściągliwość ze strony Zarządu Miejskiego. Stwarza w ten sposób błędne koło chro-

niczych niedomagań. Filharmonia i Opera — temi dwiema najważniejszymi placówkami kultury muzycznej w Polsce powinny zainteresować się wreszcie czynniki miarodajne i przyjąć im z energiczną pomocą, póki jeszcze czas, t. j. dopóki potrzeby kulturalne nie wygasty całkowicie w społeczeństwie polskim.

Na tle tych szwankujących pozycji nieco dodatniej przedstawia się działalność Ormuzu (Organizacji Ruchu Muzycznego, działu

Morze odsłoniło dawną powierzchnię Helu

Pomiędzy Chałupami a Wielką Wsią na odcinku 27 km. kontroler wydm z Rozewia odkrył na podmytej pionowej ścianie wydmy, na głębokości ok. 2 m. od powierzchni ziemi, dawną powierzchnię półwyspu Helskiego, z doskonale widocznym, zasypnym całkowicie dawnym lasem.

Żywica na drzewach i zbita jest już w grube bryły, przypominające wyglądem bursztyn.

Według obliczeń fachowców las zasypany został przez lotne piaski wydmy i plażowe przed około 60 laty. Obecnie na podziemnym tym lesie wyrósł piękny las sosnowy.

Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej) cieszącego się poparciem Funduszu Kultury Narodowej. Kilkuletnia pionierska i wychowawcza praca Ormuzu dała bardzo pozytywne rezultaty w postaci znacznego wzrostu frekwencji na koncertach Ormuzu. Należy więc życzyć tej wysoce pozytywnej organizacji jak najszybszego rozwoju.

Również akcja koncertowa i wydawnicza Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej spotkała się z bardzo żywym oddźwiękiem społeczeństwa, wyrażającego się większym niż dotychczas zainteresowaniem sprawami muzyki doby dzisiejszej. Niebawem mają ukazać się nakładem Pol. Tow. Muz. Wsp. dwie partytury orkiestrowe współczesnych polskich kompozytorów, za którymi wkrótce pójdą i dalsze, w określonej kolejności. Spodziewać się należy i życzyć jak najbujniejszego rozkwitu P. T. M. W. — tak wyjątkowo potrzebnej, ważnej i żywotnej placówki.

Poza tym muzyce polskiej należy życzyć wielu nowych dobrych wykonawców. I to nie tylko piani-

stów (których mamy sporo), ale i skrzypków (posiadamy ich zbyt mało), wiolonczelistów, a zwłaszcza — „dentyków”, czyli wykonawców na instrumentach dętych w orkiestrze. Tych niesłusznie dotychczas u nas „per nogam” traktowanych muzyków trzeba koniecznie otoczyć większą opieką, wysyłając ich na specjalne studia za granicę, lub sprowadzając dla nich dobrego nauczyciela gry na instrumentach dętych do Państw. Konserwatorium Muzycznego w Warszawie. Dobre brzmienie orkiestry symfonicznej w dużej mierze zależy od sprawności i wyszkolenia tych właśnie „dębiaków”.

Reasumując, należy w punkcie pierwszym wyrazić życzenie — zarówno pod adresem całego naszego społeczeństwa jak i sfer rządowych — aby się nieco poważniej zainteresowały tak niezmiernie ważną z punktu widzenia kulturalnego - propagandowego sprawą muzyki polskiej i pośpieszyły jej z wydatną i rychłą pomocą.

Michał Kondracki
(Ciąg dalszy w nast. nr.)



Zdjęcie nasze przedstawia nowo wybraną królową piękności Syjamu, która została ostatnio uroczystie „ukoronowana”.

Kto BLIKLEGO pączek zjadł

Ten sio jeszcze zjeść by rad N. Świat 35

Ze scen warszawskich

TEATR MALICKIEJ — „Zamieszaj” A. de Herza.

Wydaje się, że założeniem tej lekkiej komedii rumuńskiego komediopisarza jest — „humor za wszelką cenę”. Trzeba przyznać, że założenie to de Herz zrealizował w pełni. Sztuka przepojona jest humorem, miejscami subtelnym, miejscami ostrzejszym, jakkolwiek akcja toczy się chwilami — jeżeli można tak powiedzieć — na krawędzi dramatu.

Dla pozornie oklepanego tematu zdrady małżeńskiej i jej wpływu na życie rodzinne, znalazł de Herz jeszcze jedno ujęcie: od strony zewnętrznej wytwarzanych sytuacji. Sytuacjami zaś de Herz operuje znakomicie, pomyślał ma nieoczekiwane, posiada duże wyczucie techniki teatralnej i — teatralnych sytuacji.

Nie zajmuje się on głębiej psychologią swych bohaterów, nie bawi się w rozwiązywanie życiowych problemów, nie pozwala też widzowi zatrzymać się nad przedstawianymi zagadnieniami. To też „Zamieszaj” jest sztuką, która widza nie nuży, nie wru-

sza, ale — nie wywołując żadnych — „huraganów śmiechu” — przez całe trzy akty niezmiennie bawi równomiernie rozłożonym dobrym dowcipem. Widz poddaje się fali humoru, łagodnie go kołyszącej, z zainteresowaniem śledzi rozwój dowcipnie pomyślanych sytuacji i — nie jest zmuszony do zbyt intensywnego myślenia. Nawet tajemnicza postać fikcyjnego „przyjaciela” pana domu, który znika ze sceny nie ujawniając swego incognito, nie podnieca specjalnie swą tajemniczością — tak dowcipnie jest przez autora wprowadzona.

Sztuka nie posiada właściwie żadnych zagadnień. Jedynym raczej zagadnieniem byłaby „kwestia — moralności samej sztuki, gdyby nie to, że autora nie można o żadne niemoralne tendencje posądzać. Wprawdzie typy dodatnie w tej sztuce są jednocześnie śmieszne, ale typy ujemne — uwikłane w konsekwencje własnych czynów — stają się jeszcze śmieszniejsze.

Autor lekko sobie pokpiwa z uczciwej żony i stającego w obro-

oszczędza też weale wiarołomnego męża, a pod adresem innych mężów, temu podobnych, kieruje między wierszami przestroję: — Nie ryzykujcie lepiej, oszukując wasze żony, bo oto, co się wam może wydarzyć...

Życie ludzkie bywa czasami, jak spokojny stawek o biotnistym dnie. Wystarczy jednak zamieścić w nim patykien, aby z dna podniosły się nagromadzone męty. Jednym słowem — chcesz poznać dokładnie spokojne na pozór życie twoich bliźnich? — zamieszaj w nim, jak w garnku żyzki, a wypłyną na powierzchnię dziwne rzeczy.

Rolę takiej łyżki w garnku życia spełnia nieraz drobny przypadek. W sztuce de Herza wytarczyła... rozbita szyba.

Sztuka grana jest bardzo dobrze. Na oklaski, których publiczność nie szczędzi, zasłużył sobie w równym stopniu cały zespół, a zwłaszcza Wojtecki, oboje Biesiadecy, Modrzewski i Ziemiński.

Sztukę reżyserował pomysłowo Zbyszek Sawan. Ciekawe, oryginalne dekoracje skomponował Stanisław Kurman.

TEATR ROZMAITOŚCI (Mała Kometa) — „Hurra, jest chłopczyk!” — krotoczwila Arnolda i Bacha.

Po długiej przerwie, którą w najrozmaitszy sposób komentowano, przypomniał się publiczności warszawskich teatrzyków rewiiowych — jej dawny ulubieniec — Władysław Walter.

Tym razem pojawił się w nowopowstałym teatrzyku w dzielnicy Wolskiej przy ul. Chłodnej.

Działalność swą rozpoczął teatrzyk Waltera wystawieniem farsy Arnolda i Bacha p. t. „Hurra, jest chłopczyk!” Farsa jest słabutka, dowcip przeciętny, dekoracje naiwne, zespół aktorski niczym się nie wyróżniający, ale — wszystko to nie przeszkadza Walterowi. Swoim naturalnym i bezpośrednim humorem pociąga publiczność również — „swoją” i bezpośrednią w reakcji.

To też publiczność dobrze się bawi z Walterem, nie szczędzi mu oklasków i jest zadowolona. Ponieważ o to głównie chodzi, więc teatrzyk na Chłodnej, zdaje się mieć zapewnione powodzenie, zwłaszcza, że w jego zespole, w którym obok Waltera występuje

także Sempoliński, nie ma, jak dotąd — a należy mieć nadzieję, że i nadal nie będzie — żydów.

Stanisław Grzelecki

STOLECZNY TEATR POWSZECHNY „Betlejki” — układ Poredy.

A. Kr.

Kto w okresie świąt Bożego Narodzenia szuka tematów dla teatru, które by były niezawodnie „powszechne”, bliskie i zrozumiałe dla każdego, wyrafinowanego estety, czy t. zw. prostego człowieka, dziecka, czy dorosłego, ten bez wahania sięgnie po motywy szopki czy też pastorałki ludowej. Jest coś w nastroju chwili, co ożywia te tak dobrze znane, proste postacie i sceny, owiewa je mocnym, nieprzepartym urokiem. Widownia Poredy ma zatem zapewnione powodzenie, tym bardziej, że zmontowane jest bardzo zręcznie, bez żadnych drażniących w poprzednim przedstawieniu zgrzytliwych kontrastów i kakofonii. Jest żywe i barwne urozmaicone, a jednocześnie utrzymane w jednym, wszystko ogarniającym nastroju.

Umiejętna reżyseria Poredy

wnosi duże menu i ożywienia w statyczne przeważnie rzeczy. Nie umiała oczywiście tylko zaradzić na wielką szczupłość sceny, wskutek czego nawet schodzenie artystów na schodki nie zatarło wrażenia zbytniego natłaczania osób w jednym miejscu. Efekt „państwa” również bardzo niewyraźna dykcja, co czyniło niektóre sceny zupełnie niezrozumiałe.

Gustowne i ciekawe, jak zawsze dekoracje Poredy i trafny układ muzyczny Maklakiewicz, nadawały widowisku właściwy kolor i charakter. Ma ono zapewne powodzenie na długi szereg wieczorów, ale jest to widownia wybitnie świeżość. Cóż będzie, kiedy powróci długi różnec dni powszednich? Zdaje się, że właściwy kierunek został już wytknięty wystawioną niedawno „Intrygą i miłością” Schillera. Szybka, zwarta akcja, silne współzawodnictwo, jasna i mocna, śmiało i górną zakreślona linia ideologiczna — oto właściwe drogowskazy, od których nie powinno odwrócić kierowników teatru sezonowe powodzenie pięknych „Betlejek”.

A. Kr.